Nr. 103a. Dnia 12 kwietnia. Sobota. Dnia 31 marca (12 kwietnia) 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: *Wielka* Juljusza P. i Damiana B.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 17.	Wschód księżyca o godzinie 9 minut 12 w	Środa: Lamberta Męczenika.
Niedziela: Wielkanoc. Hermenegilda Kr.	Zachód „ „ 6 „ 47.	Zachód „ „ 6 „ 7 r.	Czwartek: Aniceta Pap. i Męcz.
Poniedziałek: Tyburcjusza i Waler. M.	Długość dnia godzin 13 minut 30.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 6.	Piątek: Apolonjusza Męcz.
Wtorek: Anastazji i Bazylisy P. P.	Przybyło „ 5 „ 52.		Sobota: Hermogenesa Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

Położenie Gordona baszy.

Rola dyplomatyczna nadzwyczajnego pełnomocnika jej królewskiej mości skończyła się...

Depesze Gordona baszy z ostatnich tygodni nie donoszą już o układach z mahdim, ale o zbrojnych wycieczkach i krwawych starciach z powstańcami, zalegającymi brzegi Błękitnego Nilu naprzeciw Chartumu.

Położenie więc pacyfikatora rdzennie zmieniło się. Jest ono zaś dlatego dziś tak krytycznem, że Gordon basza nie ma w Sudanie wojsk, na które mógłby liczyć. Egipcjanin z karabinem w ręku, to rzecz akurat tyle straszna dla przeciwnika, co wiecheć słomy osadzony na żerdzi i zatknięty wśród łanu. Wróble go się boją, ale ludzie szydzą. Gdybyż egipskie bataljony miały do walczenia z wróblami?

Naturę i konsekwencje tego położenia rozważają *Times* w artykule, który zarówno w kołach politycznych, jak na giełdzie, sprawił głębsze wrażenie:

„Rządowi wierzono dotąd wspaniałomyślnie”— pisze organ *city*—i popierano go, ale zaufanie zachwiałoby się i poparcie zostałoby cofniętem, gdyby rząd zdecydował się opuścić Gordona baszę w Chartumie.

„Jenerał Gordon wywiesił tam flagę angielską. W okolicznościach dzisiejszych potrzeba jest nieodzowna, albo w duchu żądania, przezeń wyrażonego, wysłać wojska angielskie do Berberu i Wady Halfa, albo użyć wszelkich środków, aby usunąć konieczność zabójczej wyprawy w poprzek pustyni w najgorszej porze roku.

„Przez ogłoszenie protektoratu angielskiego mógłby rząd Gordonowi baszy przysporzyć tyle moralnej siły, że na razie wysłanie angielskich wojsk na odsiecz Chartumowi lub otwarcie komunikacji z tem miastem od strony morza Czerwonego przez Berber byłoby zbytecznem.

„Rozciągnięcie protektoratu nietylko nad brzegami rzeczonego morza, ale i dalej aż do Chartumu, tudzież przyjęcie odpowiedzialności za dobry rząd na obszarach ziem kedywa, wywarłoby niezwłocznie wpływ na arabów i osłabiłoby nacisk, gniotący teraz Gordona baszę.

„Środki te, niezawodnie skuteczne, byle z widokami trwałości zastosowane, poprzećby można zrekrutowaniem wojsk krajowych — nie fellahów — i postawieniem tychże pod komendą angielskich lub angielsko-indyjskich oficerów, tudzież wybudowaniem kolei żelaznej z Suakimu do Berberu.”

W innem miejscu *Times* powiadają:

„Jeżeli Gordon basza zostanie przez rząd opuszczonym, dlatego, że nie zdołał rozwiązać zadania nierozwiązalnego, natenczas Anglja uczyni ministrów odpowiedzialnymi za jego życie. Najlojalniejsza i najkarniej zorganizowana większość parlamentu rozbiłaby się na daremnej próbie usprawiedliwienia lub przebaczenia polityki, która powszechnie uważaną byłaby za zdradę na wielkodusznym i wiernym słudze państwa.

„Ale nie przypuszczamy, ażeby rząd nakłonić się mógł do postępowania, które skończyłoby się jego upadkiem i hańbą.”

Pall Mall Gazette wzywa rząd, ażeby bądźto ulegając żądaniu Gordona wysłał dwa szwadrony kawalerji angielskiej do Berberu, albo jeżeli to niemożebne, uwiadomił telegraficznie Gordona, iż pozostawia mu nieograniczoną swobodę utwierdzenia swej powagi w Chartumie środkami, jakie na miejscu uzna za stosowne.

Morning Post, *Standard* a nawet przyjaźna rządowi *Daily Chronicle* nacierają zgodnie na rząd, aby ratował Gordona baszę i wysłał coprędzej wojska do Berberu.

X.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

☞ = Ministerjum finansów opracowuje zmiany w ustawie o podatku od nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach, który, jak donoszą dzienniki petersburskie, ma być powiększony.

= Rada państwa roztrząsa w charakterze ostatecznej instancji projekt przepisów o trybie likwidacji instytucyj kredytu krótkoterminowego, mianowicie banków handlowych, towarzystw wzajemnego kredytu, banków wiejskich i stowarzyszeń zaliczkowo-wkładowych.

= *Pet. wied.* donoszą, iż wkrótce mają być zorganizowane specjalne wydziały administracyjne do kontroli nad przemysłem i handlem wódczanym; wydziały te będą się składać z przedstawicieli władz instytucyj samorządu, w miejscowościach zaś z samorządu nie korzystających, wprowadzone nie zostaną.

= *Warsz. dniew.* dowiaduje się z wiarogodnych źródeł, iż w właściwych sferach rządowych agituje się sprawa prowadzenia aktów stanu cywilnego w parafjach dawniej grecko-unickich, obecnie prawosławnych.

= Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę stowarzyszenia spożywczego urzędników i oficjalistów m. Łodzi.

= Konsulat holenderski w Warszawie zawiadamia nas, iż z upoważnienia rządu rosyjskiego ustanowioną została w Petersburgu komisja, mająca na celu ułatwianie osobom zamieszkałym w państwie rosyjskiem wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie rolniczej w Amsterdamie. Prezesem tej komisji jest br. Gévers, sprawujący interesa holenderskie w Petersburgu. Z uwagi jednak, iż przesyłki z Królestwa będą musiały pójść inną drogą, konsulat holenderski gotów jest osobom żądającym dostar-

---

21)

WYSOKIE PROGI.

Powieść w dwóch tomach

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Drugiego dnia po skończonym oglądaniu rezydencyj, pan łowczy znajdował się w izbie i mierzył ją krokami szerokiemi, rozmyślając pewnie nad tem jakich mógł spodziewać się skutków ze spotkania z hrabią w powiatowem miasteczku — gdy na dole pod basztą usłyszał piskliwy głos Misiuka, odpowiadający na jakieś pytania. Pobiegł do okna i spojrzawszy na dół spostrzegł stojącego u wschodków kamerdynera Sokalskiego, który ciekawie się budynkom przypatrywał.

Nie był pewnym, czy zechce wstąpić do niego lub pójdzie dalej — gdy uszu jego doszło pytanie zadane Misiukowi, czy łowczy się w domu znajdował. Oczywiście więc widzieć się z nim pragnął.

Twarz mu się rozjaśniała, chociaż zakłopotał się razem i zamyślił jak go ma przyjmować — obejrzał się po swojem mieszkaniu... Misiuk po wschodach prowadził już kamerdynera.

Leszczyc tymczasem siadł już był przy stoliku i, na chybił trafił—rozłożył kalendarz i papiery. Gdy w progu pokazał się Sokalski, łowczy cały się zdawał zatopiony w jakiejś regestraturze. Wstał pośpiesznie na powitanie gościa.

— Pan hrabia polecił mi obeznanie się z miejscowością — odezwał się przybywający, grzecznie ale trochę z pańska traktując Leszczyca — przepraszam jeśli panu przeszkadzam. Bardzo sobie osobliwe obrałeś mieszkanie w tych murach... no — ale tu waćpanu nikt się sąsiedztwem nie naprzykrza...

Leszczyc już stołek przysuwał i oczy mu coraz jaśniej połyskiwać zaczęły... Domyślał się, że będzie potrzebnym, radowało go to.

Sokalski dodał.

— O, nie mało rzeczy pytaćbym potrzebował, bo my tu obcy, nie wiemy do kogo się zwrócić.

— Ja do usług gotów jestem... przerwał Leszczyc — proszę wierzyć... co tylko pan graf zażąda.

Sokalski siadł na podanym mu stołku — oglądał się.

— Mieszkasz waćpan jak pustelnik jaki — dodał.

— Samo to tak z siebie jakoś przyszło — odparł Leszczyc głosem stłumionym — ale mnie z tem dobrze...

Wolałem się usunąć i być sam niż między tymi ludźmi, którzyby mnie wszyscy radzi w łyżce wody utopili.

Sokalski milczał.

— Taka dola uczciwych ludzi — dodał łowczy wzdychając—kto wiernie służy panu, nieprzyjaciół sobie zrobić musi. Ja uprzedzałem już i pana grafa o tem, że we dworze, gdyby kogo spytał, poczciwej nitki na mnie nie zostawią, bo się obawiają i wiedzą, że mnie niczem nie skorumpują. A ja, jak ono jest to jest, przyrosłem już do Zakrzewa i radbym tu pozostał. Jak służyłem wiernie ś. p. podkomorzynie, tak i na przyszłość całą duszą dobra pana grafa pilnować będę...

Sokalski słuchał jakoś obojętnie tych zapewnień, rozpatrując się po izbie ogołoconej i pustej. Łowczy ciągnął dalej:

— Jeśli jw. graf potrzebuje jakich informacji, ja tu wszystko znam na wylot, bo mojego oka nic nie uszło.

— Zapewne, że hrabia zechce korzystać z tego— odparł Sokalski powoli. — Ludzi zastaliśmy tu do zbytku, przyjdzie wybór zrobić, a niewiele wiemy o nich, waćpan ich znasz wszystkich...

— I jak!—podchwycił Leszczyc.

— Jesteś tu już oddawna, jak mówiłeś — spytał Sokalski.

— Od bardzo dawna, tum, mogę powiedzieć, przeżył najlepsze lata młodości—odezwał się leśniczy.— Niech państwo spytają kogo zechcą, skłamać nie mogą w żywe oczy, choćby mnie wszyscy ztąd wysadzić chcieli—nie zaprzeczą, że ś. p. podkomorzyna miała we mnie zaufanie i obejść się bez Leszczyca nie mogła... Kradli ją i obdzierali wszyscy, a jam jeden mówił prawdę.

Sokalski słuchał z natężoną wielce uwagą. Łowczy mówiąc coraz się stawał odważniejszym.

— Nie dosyć na tem, że korzystali z dobroci nieboszczki za jej życia — rachowali jeszcze na testament... a na tem się zawiedli. Figa!

Roześmiał się z takim wyrazem zemsty zaspokojonej, iż Sokalski, który na niego spojrzał, uląkł się niemal wejrzenia, które spotkał.

— My tu ciągle coś słyszymy o tym testamencie—przerwał po chwili kamerdyner. Wiesz waćpan iż możnaby wnosić z tego, że on przecie musiał istnieć, ale co się z nim stać mogło?

Leszczyc aż się rzucił słysząc to, krzesło, na którem się opierał, podskoczyło w jego rękach—i krzyknął żywo bardzo:

— Testamentu na świecie nie było! Jako żywo! Nigdy! Imaginacja, kłamstwo! Staruszka roiła o nim, ale odkładała od dnia do dnia. Radziła się wszystkich — a nie zrobiła nic... Testamentu nie było!

I chwilkę podumawszy Leszczyc dodał:

— Ja to wszystko, proszę pana, przewidywałem zawczasu, bo nieboszczkę lepiej znałem niż inni. Wiedziałem że na testament nie było co rachować— i wcale nie liczyłem na niego.

Szczęście moje, że gdy nieboszczka ciągle pieniędzy potrzebowała, a ja jej moją krwawicą służyłem i com miał oddawałem — zawczasu mi się choć obligi wziąć udało. Byłoby i to przepadło...

czać wszelkich objaśnień co do pomienionej wystawy.

= Czynności w wydziałach administracyjnych tutejszych zarządów kolejowych z dniem dzisiejszym z powodu świąt zawieszone będą po dzień 14-ty b. m. włącznie.

= W zarządzie kasy zaliczkowo-wkładowej emerytów, zaszły na posiedzeniu odbytem w dniu 23-im z. m. pewne zmiany, ponieważ niektórzy członkowie, a mianowicie pp. Bolesław Maciejewski, Stępiński, Hildt i Dunin stanowczo oświadczyli, iż do składu zarządu należeć nie mogą. Obecnie więc skład zarządu jest następujący: prezes Janusz Rostworowski, wiceprezes Jan Gautier, dyrektorowie: Karol Nowodworski, Antoni Kolnarski, Władysław Fechner (kierujący buchalterją) i Aleksander Zawadzki (kierujący kasowością), zastępcy dyrektorów: Feliks Jeziorański, Florjan Kwasieborski, Feliks Tomaszewski, prezes komisji rewizyjnej Marceli Presser, członkowie: Jan Dahlen, Józef Pleszczyński, Konstanty Libicki, Seweryn Wiśniewski (płatnik) i Wiącki Leopold, sekretarz protokulista Jerzy Kośmiński.

= Jeden z filantropów zamierza porozumieć się z Towarzystwem dobroczynności w celu założenia dla biednych dziewcząt pracujących igłą, wspólnych mieszkań pod bezpośrednią opieką kobiet niezamożnych, znanych ze swojej moralności członkom Towarzystwa.

= Z teatru i muzyki.

*** Repertuar teatrów warszawskich na tydzień przyszły zapowiada co następuje.**

Teatr Wielki:

Poniedziałek: „Miłość i sztuka"; wtorek: hrabia Essex"; środa: „Carmen" niedziela „Robert djabeł".

Teatr Rozmaitości.

Poniedziałek: „Czyja wina", „Grzeszki babuni", „Bibiński", „Stryj przyjechał"; wtorek: „Prelegent"; „Radcy pana radcy"; środa: „Dwie miłości"; niedziela: „Skarb", „Dom otwarty".

Teatr mały:

Poniedziałek: „Mam go!", „Numer o 2 łóżkach"; wtorek: „Boccacio"; środa: „Wujaszek Alfonsa", „Żołnierz królowej Madagaskaru"; niedziela: „Chcę sobie pohulać".

Od czwartku do soboty włącznie widowiska z powodu ostatnich dni wielkiego tygodnia starego stylu będą zawieszone.

*** W przyszłą niedzielę w południe powtórzone zostaną „żywe obrazy" układu malarzy warszawskich.**

*** Przedstawienie amatorskie, które odbyć się ma we środę przyszłego tygodnia w teatrzyku Towarzystwa dobroczynności, ma na celu zebranie funduszu na rzecz założonej przez grono dam „szwalni",** w której dziewczęta opuszczające ochronę znajdują pracę i opiekę, zanim wynajdą sobie odpowiednie zajęcie.

Szwalnia istnieje przy ul. Freta i opiekuje się gronem złożonem z 80-iu pracownic.

Program przedstawienia zapowiada żywe obrazy układu p. Buttowt-Andrzejkowiczówny i dwie komedyjki „Moja córeczka" i „On nie zazdrosny", do których na reżysera powołano artystę dramatycznego p. Czesława Stromfelda.

W komedjach biorą udział: pp. Kostrzewska, br. Mohrenheimówna, hr. Ożarowska i p. Żabina, oraz pp. Gadomski, Iżycki, ks. Lubecki, hr. Rostworowski i hr. Walewski.

Rosprzedażą biletów zajmuje się hr. Roniker.

Przedstawienie to ma być podobno powtórzone.

= Uwaga.

Jeden z architektów naszych pracuje nad projektem pomnika dla Staremberga, burmistrza Wiednia w 1683 r.

Praca ta nie jest podobno oddaniem pięknego za nadobne, gdyż zdaje się, że żaden z ziomków wiedeńskiego burmistrza nie trudził się nad pomnikiem tego, który Wiedeń razem z tymże burmistrzem z kłopotu wybawił.

= Święcone zmarłych.

Zwiedzający cmentarz powązkowski musieli zauważyć na grobach rodzin ludności ubogiej i należącej do niższej klasy umysłowej, baranki gipsowe, używane do ubierania stołów ze święconem.

Pomiędzy tą częścią ludności panuje starodawny zwyczaj ubierania grobów w alegoryczne baranki i przypuszczenia tym sposobem zmarłych do udziału w uczcie świątecznej.

Cokolwiek odmienny obyczaj istnieje w Kurlandji, gdzie groby bywają ubierane pozostałemi po świętach Bożego Narodzenia choinkami, przystrojonemi w jaskrawe papierki.

= Nareszcie!

Pomimo kilkodniowych chłodów, kasztany już na dobre rozpuściły pączki, trawa zaś w ogrodzie Saskim dochodzi wysokością do dwóch cali.

W początku przyszłego tygodnia ogrodnicy przystąpią do obsadzania klombów kwiatowych, jak również syreny na pagórku przy rezerwoarze.

= Handel letni.

Z dniem wczorajszym w kilku punktach miasta otwarto już altany z wodą sodową.

Handel więc wprzód pomyślał o odwilżaniu gardeł niż miasto o zwilżaniu ulic...

= Amator.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych jeden z naszych sylfów redakcyjnych widział na Wiśle rzecz iście ciekawą.

Oto jakiś jegomość zażywał przez czas dłuższy... kąpieli.

Nie potrzebujemy dodawać, iż zahartowany zwolennik tak wczesnego szukania w falach rzecznych ochłody jest człowiekiem wcale niemłodym.

Dziś już tak krzepko zorganizowanych osobników nie przynoszą bociany...

= Precz z korkami!

Tak powiedziała wszechpotężna królowa moda, rozkazując swoim poddanym pięknego rodzaju, używać w bieżącym sezonie obuwia pozbawionego korków a zaopatrzonego w niskie angielskie obcasy, *vel* napiętki.

Jest to jeden z nader rzadkich kaprysów mody, zostający w zgodzie z wymaganiami hygienicznemi.

Obyż tylko mógł potrwać długo!

= Na pośmiewisko!

W dniu wczorajszym do kościoła św. Krzyża weszła wytwornie ubrana dama, tuląc pod okryciem jakiś wydatny przedmiot.

Stojący tuż obok damy niemłody człowiek zauważył, iż przedmiotem spoczywającym na łonie modnisi był... czarnowłosy pinczerek, z którym właścicielka nawet w świątyni rozstać się nie chciała.

Rezultatem odkrycia było wyprowadzenie damy z kościoła ku niemałej uciesze świadków, którzy nie omieszkali obsypać jej całym gradem szyderczych uwag.

= *Mabile* warszawski.

Pewien tutejszy „przedsiębiorca", nie zrażony niepowodzeniem swoich kolegów, zamierza urządzić coś w rodzaju paryskiego Mabilu...

Celom jego odpowiada jeden z nowych domów przy ulicy Królewskiej, to też zamierza on porozumieć się z właścicielem dla dokonania koniecznej restauracji.

Jeżeli projekt dojdzie do skutku, Warszawa obfitująca we wszelkie fałszowane przedmioty, będzie równie posiadała fałszowaną świątynię... fałszywej zabawy!

= Także dzieło.

Pewien były urzędnik policji zamierza wydać ciekawy słownik wyrażeń „fachowych amatorów cudzej własności".

Kompletował on swoje dzieło w przeciągu kilkunastoletniej służby, podczas której miał ciągłą styczność z tego rodzaju osobnikami i doszedł do takiej biegłości w gwarze złodziejskiej, iż może płynnie nią władać.

Ze słownika tego można się będzie dowiedzieć, iż „klawisz" oznacza klamkę, „stodoła" — kieszeń,

---

Łowczy wygadawszy się tak, urwał nagle, ręką po czole pociągnął, westchnął, splunął i widać było, że pożałował zbytniej swej otwartości.

— Ja na żadne testamenty i dobrodziejstwa się nie oglądałem — dodał — dość mi tego com zapracował!

Sokalski poczekawszy nieco, uczynił pytanie:

— Więc nieboszczka tak czasem bywała żądną grosza, że aż pożyczać musiała? Pokażą się więc długi na majątku?

Leszczyc nie zaraz odpowiedział na to pytanie.

— Wielkich pewnie długów niema — spokojniej rzekł łowczy.—Staruszkę trzeba było znać. Obawiała się dużych sum pożyczać, a drobne chwytała tu i owdzie, w tej nadzieji, że je wprędce spłaci... Ja tam nie wiem, pewnie się tego nie zbierze wiele...

Łowczy mówiąc to spuszczał oczy i okazał zakłopotanie.

-- Pan hrabia długów nie cierpi — rzekł Sokalski—rad je zaraz spłacić, ale myśmy z sobą kapitałów nie przywieźli, w kasie pono pustki—waćpan ze swym obligiem pewnie czekać będziesz musiał.

— E! o to tam mniejsza—prędko odparł Leszczyc —ja przecie naglić nie myślę. Radbym się tylko na miejscu utrzymać, bo na starsze lata nowych bogów szukać—ciężko.

Sokalski jakby nie słyszał tej insynuacji, nie odpowiedział na nią, ale po milczeniu dłuższem zagadnął.

— Byłeś waćpan w czasie śmierci podkomorzynej?

— Ja?—przebąknął Leszczyc z pewnem wahaniem się.—Ja? Sam niewiem jak mam odpowiedzieć, bom był, a tak jak niebyłem. Niedopuszczano mnie, zamykano drzwi przedemną, że się nie było sposobu docisnąć, bo to wszystko nieprzyjaciele moi.

— Zmarła nagle?—badał Sokalski.

Leszczyc zamyślił się nad odpowiedzią.

— Tak jak nagle—rzekł cicho. — Gdy dali znać, że zachorowała i po doktora posłaliśmy, już potem mowy nie odzyskała...

Stałem ciągle to w przedpokoju, to w sąsiednich pokojach, czekając czy mnie nie wezwą, nie poślą, ale mi drogę zagradzali.

Westchnął mocno Leszczyc i otarł suche powieki.

— Utrzymujesz waćpan — rzekł Sokalski pomilczawszy—że testamentu nie było. To osobliwa rzecz, bo tu wszyscy są innego przekonania. Różnie się trafia z testamentami; nieraz się zdarzało, że ktoś taką ostatnią wolę starał się zniszczyć...

Tu zaś, niepodobna dojść, ktoby w tem miał jaki interes...

Leszczyc wysłuchawszy tej uwagi, dziwnie jakoś, złośliwie śmiać się począł—mocno poruszony znowu, zawołał wybuchając gwałtownie.

— Jako żywo, nigdy testamentu nie było! Nie było!! A któżby go tu chciał kraść i niszczyć, kiedy on im wszystkim miał posłużyć... a nikomu szkodzić nie mógł! Pan ma słuszność — kto miał w tem interes? Nikt...

Sokalski wstał ze stołka.

— Ale, ba! zawołał.—My tu jasno jeszcze nie widziemy w tej sprawie... Jest tajemnica jakaś na dnie... Pan sam powiadasz, że nikt nie miał korzyści w zniszczeniu testamentu—to prawda, ale sam waćpan pierwszy, szkody przez to nie poniosłeś, boś się nic zyskać nie spodziewał.

To mówiąc spojrzał mu bystro w oczy.

Leszczyc stał osłupiały—zbladł... zabełkotał coś niewyraźnie, twarz mu się cała pofałdowała...

— Czybym się głupio wyraził—odparł — bo, co prawda, nie rachowałem na testament, ale gdyby on był zrobiony, tak dobrze jak drudzy mogłem się czegoś spodziewać w nim. Podkomorzyna nieboszczka była dla mnie bardzo łaskawą...

Kamerdyner nic nie odpowiadając, przeszedł się po izbie. Tymczasem Leszczyc zdawał się rozmyślać czemby mógł służyć i przypodobać się Sokalskiemu.

— Jaśnie wielmożny graf, alboli też pan szanowny—odezwał się—nie myśliwi?

— Graf?—ruszając ramionami odparł z uśmieszkiem Sokalski — on hoduje chętnie różne stworzenia, ale jak żyw żadnego nie zabił.

— A pan?—pochwycił Leszczyc.

— Ja też strzelec nie tęgi—rzekł kamerdyner—no i wiosna, nie pora do łowów.

— Na cietrzewie, na toku—mruknął Leszczyc trochę zniechęcony i powoli ostygając.

Sokalski, jak gdyby już dowiedział się tego co chciał wiedzieć i nie spodziewał więcej — zakręcił się obchodząc izbę parę razy, wyjrzał jednem oknem i drugiem — zamruczał coś i pożegnał Leszczyca, który w milczeniu, z uszanowaniem wielkiem aż do wschodów na galerję go przeprowadził.

Powróciwszy do izby chmurny, nie rad z siebie, łowczy drzwi za sobą zatrzasnął gwałtownie, za głowę się pochwycił i jakiś czas trzymał ją tak w dłoniach ściśniętą. Wprędce jednak ostygł zupełnie ze wzruszenia—i zadumał się spokojnie. Upłynęła dobra chwila nim powstał znowu, drzwi wchodowe od galerji zaryglował i z kieszeni dobywszy klucze, poszedł otwierać alkierz... ale ręka mu drżała i nierychło zamek znalazł... Dwa wschodki prowadziły do tej izby sklepionej, którą tylko jedno, małe, wązkie, zapylone oświecało słabo okienko. Komórka to była szczupła, w której stało skrzyń i kuferków kilka, na ścianach wisiała odzież i wyprawione skórki lisie i borsucze.

Woń stęchlizny, skór, wilgoci, zamknięcia—z trudnością tu oddychać dozwalała.

Leszczyc wszedłszy, wprost naprzód podążył do dużej skrzyni kutej, stojącej w głębi, otworzył wieko rękę głęboko zapuścił, chciał cóż dobyć—potem jakby rozmyśliwszy się, cofnął dłoń próżną, przymknął wieko i powrócił wolnym krokiem ku progowi.

Doszedłszy do niego, raz jeszcze się zakręcił, jakby niepewien co pocznie, poszedł znowu do skrzyni, wziął wieko zwolna, ruszył ramionami, spuścił je, i nic nie tknąwszy—spokojnie się ku pierwszej izbie skierował, drzwi zamykając troskliwie za sobą.

Siadł znowu na stołku, patrząc na rozsypane papiery.

W tem Misiuk zapukał do drzwi zaryglowanych i łowczy musiał mu pójść otworzyć.

— Czego się ty dobijasz... ty?—Zapytał gniewnie patrząc na chłopca.

„chrust" — rubla, „zobaczyć" — obedrzeć, i mnóstwo podobnych wyrażeń wiele znaczących jednak niewinnie brzmiących, tak iż ktoś będący przedmiotem ich rozmowy, choćby ją nawet słyszał, nie mógłby się nawet domyśleć, iż to jego mają „zobaczyć"...

= Z sądu.

W dniu wczorajszym w kancelarji sędziego pokoju na Pradze osądzoną została głośna sprawa konfiskaty 56-u pudów zgniłych ryb, dokonanej u kupca Bykowa, z Cesarstwa.

Wyrok sądu uniewinnił kupca B. i zasądził mu zwrot wartości skonfiskowanego towaru.

Policja apeluje do zjazdu.

= Z czego oni żyją?

Oto pytanie, jakie się nasuwa na widok piętnastu dorodnych synów Germanji. którzy utworzyli orkiestrę i krążą po podwórzach, celem wygrywania skocznych „numerów" oraz zbierania... trzygroszniaków.

Przeludnienie w Niemczech musi być istotnie zbyt wielkie, skoro osobniki odznaczające się zdrowiem i siłą robią wycieczki za granicę dla podtrzymywania istnienia pewnego rodzaju jałmużną, która w żadnym razie nie może wystarczyć na potrzeby.

= Gorsząca scena.

Wczoraj po południu grono gawiedzi okrążyło dwóch ludzi, z których starszy wiekiem czynił młodszemu eleganckiemu lewkowi admonicje, w kwestji zaczepiania kobiet.

Warszawski *tschock* uważał za stosowne zaczepić idącą samotnie panienkę, nie spodziewał się jednakże, iż o parę kroków dalej za młodą osobą postępował jej ojciec w towarzystwie przyjaciela.

Amatora kwaśnych jabłek odprowadzono do cyrkułu.

= Fakt oburzający.

Otrzymujemy następujące pismo:

Zarząd Schronienia dla nauczycielek uważa za obowiązek swój podać do powszechnej wiadomości o fakcie, który dowodzi o najwyższej lekkomyślności i nieposzanowaniu ze strony kupca dla kupujących.

W dniu 9-ym b. m. wysłaną została przez administrację Schronienia osoba zaufana dla uczynienia zakupów w składzie drożdży Mautnera przy ulicy Krakowskie-Przedmieście nr 81.

Kiedy przy wypłacie zwrócono jej zamiast rs. 1 kop. 25, tylko kop. 25, wówczas spostrzegłszy pomyłkę, rzeczona osoba powróciła do składu drożdży Mautnera, reklamując należność.

Tymczasem nietylko, że została najniegrzeczniej przyjętą i obelgami słownemi obrzuconą, ale gdy pod naciskiem zwrócono jej należną kwotę rs. 1, uległa po wyjściu na ulicę z polecenia właściciela zakładu aresztowaniu pod zarzutem kradzieży i oszustwa.

Bez względu na łzy, i powołanie się na fakt kilkakrotnie już przez tęż samą osobę czynionych w zakładzie Mautnera zakupów, odprowadzono ją do cyrkułu I/XI, gdzie przy asystencji oskarżyciela spisany został protokół, poczem na wpół nieprzytomną kobietę drogą policyjną odesłano do cyrkułu IX-go, jako wskazanego przez nią miejsca zamieszkania.

Tutaj dopiero dzięki rozkazowi p. komisarza, który uznał widoczną bezpodstawność oskarżenia, osoba wspomniona została na wolność wypuszczoną.

Ponieważ p. Mautner na wezwanie zarządu Schronienia dla nauczycielek wszelkiego zadosyćuczynienia odmówił, przeto niezależnie od dochodzenia sądowego, które bezzwłocznie rozwinięte zostanie, zarząd uznaje za stosowne podać dla przestrogi o tym fakcie do wiadomości publicznej.

Prezydująca w zarządzie *J. Brzezińska*, dyrektor Schronienia *X. Z. Chełmicki*, członek zarządu *E. Kurchanowicz*.

= Sześcioletni zbieg.

W dniu onegdajszym sześcioletni chłopczyk, Kocio P., bawiąc się na podwórzu domu, na Pradze, zniknął nagle ku wielkiemu przerażeniu ojca, urzędnika kolejowego, który jest wdowcem i dzieci zostawia pod opieką bony.

Stroskany ojciec przez całą noc z czwartku na piątek czynił bezowocne starania celem znalezienia malca...

Tymczasem wczoraj rano zdrowego i całego chłopca przywiózł mu p. G., zamieszkały w Miłosnej.

Okazało się, iż malec wyszedłszy z domu, puścił się szosą i szedł tak długi czas, aż do nastąpienia zmroku.

Przerażony ciemnością dzieciak, teraz dopiero niewiedząc jak sobie poradzić zaczął płakać...

Na to właśnie natrafił powracając do domu p. G., który chłopca zabrał do siebie.

Rezolutny chłopczyna, pod wrażeniem serdecznego przyjęcia przez państwo G., powiedział im swoje nazwisko i adres domu, w którym ojciec jego mieszka.

Pan G. domyślając się niepokoju ojca wczoraj rano odwiózł chłopca osobiście.

= Pół życia pod kluczem!

Na szosie radomskiej około Tarczyna znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny lat blisko 60 liczący.

Sekcja sądowo-lekarska stwierdziła, iż denat zmarł z pijaństwa, a z papierów przy nim znalezionych przekonano się, iż nieboszczyk nazywał się Grzegórz Wichoń i trudnił się... kradzieżami.

Wichoń ostatnio przed pięciu laty jako niepoprawny złodziej recydywista skazany był na osiedlenie na Syberji, w drodze jednak zdołał z pod straży umknąć.

Co się z nim w ciągu tych pięciu lat robiło? gdzie przebywał? niewiadomo.

Niepoprawny złodziej pierwszy raz skazany był na więzienie za kradzież kiedy miał 16 lat wieku!

W ogóle z wyroków sądowych odsiadywał on więzienie i roty aresztanckie razem lat 33, jak się przekonano przy ostatniem zasądzeniu złodzieja na wysłanie do Syberji.

Tak więc Wichoń prawie pół życia znajdował się pod kluczem, a wypuszczony z więzienia kradł na nowo...

= Kradzieże.

Na placu św. Aleksandra przy wysiadaniu z wagonu tramwajowego skradziono panu K. pugilares, zawierający kilkaset rubli.

Na Chłodnej pod nrem 51 spełniona została kradzież różnych przedmiotów wartości kilkuset rubli.

Na Pradze pod nrem 152 nocy wczorajszej okradziono skład skór z towaru na 300 rs.

= Na uczynku.

Nocy wczorajszej na ulicy Łuckiej pod nrem 11 dwaj złodzieje gospodarowali w jednem z mieszkań, z którego lokator wyjechał na święta.

Stróż wyszedłszy na podwórze dostrzegł w oknie światło, które ptaszków zdradziło.

Obu ujęto i odprowadzono do cyrkułu.

Na Żurawiej pod nrem 18 przytrzymano dwie nieznane kobiety, wychodzące z bramy z dużym koszem bielizny.

Jak się okazało bielizna skradzioną została na strychu przez dwie dobrze w policji znane złodziejki.

= Z Mińska donoszą co następuje:

„Nasze Towarzystwo rolnicze wysłało delegata do komisji, obradującej w Petersburgu nad kwesją gorzelnictwa.

Misję tę podjął p. Wiktor Ciundziewicki.

Delegat, pomimo silnej opozycji ze strony rozmaitych członków komisji, gorąco popierał interesa gorzelni małych, gospodarskich.

Między innemi p. C. zaznaczał, iż nie słusznie większość delegatów odzywa się z lekceważeniem o gorzelniach drobnych, bo jakkolwiek obecnie ilość zakładów, produkujących mniej niż 10,000 wiader, stanowi tylko $^{1}/_{4}$ część ogólnej liczby gorzelni, to jednak dawniej cyfra ta wynosiła na Litwie i Białorusi prawie $^{8}/_{9}$.

Decyzja komisji dotąd nie jest wiadomą."

= Na uczniów.

Korespondent z Kowna donosi co następuje:

„Długo publiczność nasza oczekiwała sympatycznego koncertu na rzecz niezamożnych uczniów gimnazjum.

Nareszcie odbył się on w tych dniach w sali gimnazjalnej, przepełnionej po brzegi publicznością.

Zebrano kilkaset rubli.

Misiuk wskazał nic nie mówiąc na galerję.

Nieopodal od wnijścia stał oparty o poręcz słusznego wzrostu mężczyzna, blady, twarzy smutnej i surowego oblicza. Okrywała go suknia duchowna, sutanna czarna z grubej, prostej tkaniny. Buty kozłowe, w ręku gruby kij, na plecach szara chustka w kilkoro złożona, odzież zapylona i pomięta kazały się domyślać podróżnego przybywającego zdaleka.

Leszczyc spostrzegłszy gościa drgnął, nieprzyjemnego doznając jakiegoś wrażenia, twarz mu się jeszcze bardziej zasępiła — czoło całe sfałdowało. Gość, który okiem obojętnem patrzał z galerji na ogród i wały — posłyszawszy szelest obrócił się do Leszczyca.

Powitanie było dziwne. Gość z czułością się rzucił do niego, łowczy przyjął go zimno i niechętnie— natychmiast do izby wprowadził.

U progu ksiądz się zwrócił zaraz do gospodarza.

— Mój kochany Leonardzie —rzekł głosem, w którym brzmiało wzruszenie—przebacz!! Wiem, że ja ci nigdy miłym gościem nie jestem, ale od śmierci podkomorzynej, wierz mi, sam nie wiem czemu, jakiś niepokój i obawa o ciebie mnie ogarnęły. I w snach i na modlitwie ciągle cię widziałem w niebezpieczeństwie jakiemś, w utrapieniach. Nie mogłem wytrzymać dłużej!!

Leszczyc się zżymnął cały!

— Dzieciństwa! przywidzenia—zawołał gwałtownie. Co mi ma grozić? Za co? Czy ja twojej opieki potrzebuję? smarkacz jestem? dziecko. Jak Boga kocham...

Łowczy zapędziwszy się tak, dokończył gestem ręki rozpaczliwym. Gniew mu tryskał z oczów...

Ksiądz nieodpowiadając poszedł naprzód do dzbanka, nalał sobie wody, napił się jej i spokojnie usiadł przy stole, składając na nim swoje podróżne przybory.

— Jeżeli mnie próżna obawa tu zapędziła — odezwał się — dziękuję panu Bogu, iż to było złudzenie mojej braterskiej miłości dla ciebie... Bądźcobądź, cieszę się, że cię widzę, i sądzę, znając ciebie od dzieciństwa, że troskliwość moja zbyteczną nie jest.

— Mój Leonardzie...

Leszczyc mówić mu dalej nie dał...

— Mój księże — odparł szorstko, nie dawaj mi nauk, proszę, nie potrzebuję ich... I troszczysz się o mnie nadaremnie. Mam swój rozum i nim się rządzę.

Westchnął ksiądz i zwrócił rozmowę.

— Skarżyłeś się ostatnim razem, żeś miał tu wielu nieprzyjaciół. Skorzystają teraz pewnie — utrzymasz się na miejscu czy nie?

Leszczyc dumnie śmiać się zaczął.

— Myślisz że ja się ich obawiam, tych nieprzyjaciół? Umiałem się im bronić dawniej, potrafię i teraz. Nie bój się!!

Szybkim krokiem przeszedł się po izbie — milczeli chwilę oba, ksiądz pilno go ścigał oczyma.

— Chwała Bogu, jeżeli ci z okazji tej śmierci nowych kłopotów nie przybyło — odezwał się — Bóg wie, może to były sny marne, ale mi ciągle stałeś na oczach, wołający pomocy, łamiący ręce, w rozpaczy...

Łowczego rozgniewały te słowa...

— Daj że ty mi pokój z temi swemi snami — dziecinnemi... Co ja ci się mam tłumaczyć z tego jak mi jest, dosyć, że widzisz, iż nie skarżę się i nie wypędzają mnie. Nic mi się nie stało i stać nie może. Czego ty się znowu tak troszczysz o mnie...

— Wiesz że ja nianiek nie potrzebuję.

Ksiądz wysłuchał cierpliwie i odpowiedział łagodnie.

— Mój Leonardzie, przecież mojej braterskiej troskliwości za złe mi mieć nie możesz... Com uczynił to mi serce dyktowało... Niepokoję się o ciebie, nie bez przyczyny, bo wiem, iż w nienawiści miary nie masz, a w religji dla siebie wskazówki postępowania nie szukasz... O duszę mi twoją chodzi, o szczęście twoje.

Leszczyc słuchał ochłonąwszy trochę, ale się uśmiechał szydersko.

— Ty jesteś klecha — odparł — dlatego wszystko inaczej rozumiesz i sądzisz, my się z sobą nie zgodzimy nigdy. Daj ty mnie pokój... Wszak ja się nie troszczę kiedy z tej mizernej wikarji wyjdziesz na probostwo... Nie słuchałem ciebie nigdy i niebędę... Na złe mi to nie wyszło...

— Cóżeś na tem zyskał? — zapytał ksiądz wzdychając.

Łowczy stał trochę, niepewien odpowiedzi, popatrzył na drzwi i rzekł cicho.

— Com zyskał? choć tyle, że gdyby mnie ztąd jutro wypędzono, nie pójdę o kiju i z torbami.

— Dorobiłeś się?? — zapytał zdumiony duchowny.

Leszczyc głową kiwnął potwierdzająco.

— A na sumieniu nie masz nic? — zapytał ksiądz.

Gospodarz odpowiedział śmieszkiem szyderskim. I znowu milczeli oba.

— U nas słychać — rzekł ksiądz po przestanku — że ś. p. podkomorzyna testamentu nie zrobiła. Tyś mi mówił dawniej, żeś się po niej czegoś spodziewał?

Z rodzajem pogardy spojrzał łowczy na brata i, mówić mu dalej nie dając, przerwał.

— Ja nie potrzebowałem tego testamentu, ja na niego nie rachowałem, wiedziałem, że go nie będzie. No, i niema... Mam tę wielką pociechę, że łajdaki te co mnie prześladowali, wszystkie wrogi moje, poszli z próżnemi rękami, a długiemi nosami!!

Zatarł dłonie...

— Gdybym nawet sam miał na tem stracić, że testamentu nie znaleźli, począł żywo—zawód, jakiego doznała familijka i zausznicy zapłaciłby mi za to sowicie. Wielka to satysfakcja patrzeć na upokorzonych wrogów... o! wielka!

Ja z nich drwię teraz...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Amatorowie zaś i amatorki wybornie wywiązali się z trudnego a zarazem wdzięcznego zadania."

= Wypadek w żegludze.

Z nad Niemna piszą do nas co następuje:

„Wypadki na Niemnie nie ustają.

W tych dniach parostatek „Kiejstut", zaraz po odbiciu od przystani kowieńskiej, z impetem uderzył o bot żaglowy.

Spotkanie było silne, skutkiem czego oba statki poniosły uszkodzenia.

Na szczęście z pasażerami nie stało się nic złego.

W każdym razie należałoby w przyszłości zachowywać większą ostrożność...."

= Banda rabusiów.

Korespondent wileński donosi nam co następuje:

„W okolicach m. Druі ukazała się banda złoczyńców, których zuchwalstwo przechodzi wszelkie granice.

W biały dzień napadają na podróżnych, grabią i nawet mordują.

Kilka mniejszych dworów padło już ofiarą ich grabieży, to też cała okolica przejęta trwogą.

Podróżni w obawie napadu omijają Druję o mil kilka.

Nawet policja nie może sobie poradzić.

Raz już była na tropie złoczyńców i okrążyła karczmę, w której się zamknęli, lecz łotrzy z bronią w ręku zagrozili śmiercią każdemu, kto się do nich zbliży i w ten sposób najspokojniej karczmę opuścili.

W liczbie napastników znajduje się 8-iu starowierców.

O ukazaniu się podobnych band złodziejskich donoszą też i z innych okolic kraju".

= **Wypadki.** Na Nalewkach Karolina B., popchnięta przez jakiegoś przechodnia upadła tak nieszczęśliwie, iż złamała nogę w kolanie.—Na Żurawiej przewrócił się wóz wyładowany meblami, które przygniotły służącą Michalinę W. tak, iż biedna poniosła ciężkie obrażenie w krzyżu.

= Niewiadomy.

W Zaciszu pod Warszawą znaleziono zwłoki niewiadomego z nazwiska izraelity.

Denat leżał w rowie, a na ciele jego nie było żadnych śladów gwałtownej śmierci.

= Świętokradztwo.

W Łodzi znowu okradziono stary kościół miejscowy.

Łotrzy dostali się do wnętrza świątyni przez okno.

Niedostatecznie jednak obeznani z miejscowością, zabrali tylko 3 skarbony.

— Sercom czytelników naszych ośmielamy się raz jeszcze przypomnieć sprawę zaopatrzenia biednych na święta. Wczoraj zgłosiła się do nas tak znaczna liczba ubogich, iż prośby wielu z nich musieliśmy zostawić bez skutku. 113-tu osobom rozdano 202 rs. i 50 funtów herbaty. A nie obdarzeni co poczną?

— *Kwesta.* W dniu dzisiejszym w kweście na rzecz instytutu oftalmicznego przyjmą udział oprócz ks. Karolowej Radziwiłłowej, ks. Aleksandrowa Drucka Lubecka i z hr. Sołtyków Michałowa Karnicka. W kościele po-paulińskim (św. Ducha) wprost Mostowej ulicy kwestować będzie: p. Cecylja z hr. Krasińskich Florkowska z córką Wandą i pani Stefanja z Kotkowskich Wapińska, delegowany Gabrjel Wierzbowski.

— *Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem* poczytuje za miły obowiązek wynurzyć publiczne podziękowanie sz. paniom i panom, którzy raczyli przyjąć współudział przy urządzeniu przedstawienia scenicznego w teatrze Wielkim w dniu 6-ym b. m. na rzecz Towarzystwa, a w szczególności paniom zajmującym się sprzedażą programów, panom i paniom biorącym udział w żywych obrazkach, w części muzycznej i deklamacyjnej, oraz redakcjom pism za bezinteresowne ogłoszenia programów. O rezultacie dochodu z przedstawienia, po zamknięciu rachunków ogłoszone zostanie.

NEKROLOGJA.

† W dniu 10 kwietnia r. b. przeniósł się do wieczności opatrzony św. sakramentami ś. p. Mateusz **Kułakowski**, obywatel m. Warszawy, przeżywszy lat 71. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w dniu 14 b. m., w poniedziałek, o godzinie **3-ej** po południu, z dolnego kościoła Wszystkich Świętych, na Grzybowie, na które stroskana żona zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —1273—

† Ś. p. Józefa **Samitowska**, przeżywszy lat 3 i miesiąc, zmarła dnia 11 kwietnia r. b. Stroskani rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Ducha (po-paulińskiego), w dniu 14 kwietnia, o godzinie **3-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —1276—

† Dnia 15 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Klemensa **Borkowskiego**, b. urzędnika b. komisji skarbu, odbędzie się msza św. o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim), obok skweru, na Krakowskiem Przedmieściu, na które zaprasza się życzliwych. —1271—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 11-go kwietnia.

Znalezione tu zostały zwłoki jednej z ofiar Schenka.

Paryż 11-go kwietnia.

Rada ministrów wzbroniła w granicach Francji anarchicznej gazety genewskiej „Explosion". W kopalniach węgla w okręgu Anzin nie było wczoraj jawnych nieporządków, w rozmaitych wszakże punktach odbyło się 17 robotniczych meetingów, na których wygłaszano gwałtowne mowy.

Cannes 11-go kwietnia.

Dzisiaj zmarł tutaj znakomity chemik Dumas, członek francuskiej akademji umiejętności.

Londyn 11-go kwietnia.

Z Shangay donoszą, iż cesarzowa chińska poleciła publicznie ogłosić o złożeniu z urzędu pięciu członków rady tajnej, w tej liczbie księcia Knepa, za ich politykę w sprawie Tonkinu.

Kair 11-go kwietnia.

Nieporozumienie między ministrem Nubarem baszą a podsekretarzem stanu Cliffordem Lloydem zostało usunięte. Obaj pozostają na swych urzędach, przy czem Lloyd nie będzie nadal mieszać się do spraw nienależących do jego kompetencji i uważanym będzie jako zostający w służbie egipskiej, a nie angielskiej.

Odessa 11-go kwietnia.

Królowa grecka wyjechała dziś z Konstantynopola, udając się do Petersburga, i ma jutro przejeżdżać przez Odessę.

Kazań 11-go kwietnia.

Kazańskie ziemstwo gubernjalne, miejscowy zarząd miejski i komitet handlowy zawiadomione zostały, iż kwestja wyboru kierunku drogi żelaznej syberyjskiej wkrótce przedstawioną zostanie do ostatecznego rozstrzygnięcia. Woda w Wołdze przybywa powoli, otwarcia wszakże żeglugi oczekują nie wcześniej jak w połowie kwietnia s. s.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani J. K.*—Ofiara, o której mowa, złożona przez osobę prywatną, użytą być może tylko na cel wskazany przez ofiarodawcę, nie jesteśmy zatem w możności uwzględnić życzenia sz. pani.

— *Zapytującemu o nieszczęśliwą Anielę H.*—Mieszka na Pradze w domu Skoryny, wprost cerkwi.

— *Panu Wł. G. z Żurawiej.*—Winszujemy sz. panu bystrości w wykrywaniu takich pomyłek, jak wydrukowanie wyrazu „roczne" zamiast „półroczne", lub „tajny radca" zamiast „były radca". Tę ostatnią pomyłkę sprostowaliśmy już sami, więc bystrość sz. pana trochę się opóźniła. Szczęśliwiej za to sz. pan zauważyłeś, iż niesłusznie pewnej osobie cywilnej daliśmy w pośpiechu tytuł wojskowy. Już to wogóle z sz. pana bardzo poważny spostrzegacz i żal nam tylko, że zamiast patrzeć na omyłki tego rodzaju, nie zwrócisz sz. pan lunety swojej cokolwiek wyżej, bo mógłbyś zostać znakomitym odkrywcą komet i planet teleskopowych. Jeżeli sz. pan podejmiesz się robić korektę obu wydań *Kurjera*, wieczornego i porannego, z warunkiem, iż ani jednej omyłki podobnej nie przepuścisz, ofiarujemy panu tę posadę z bardzo hojnem honorarjum. Sądów o naszych malarzach i malarstwie winszujemy sz. panu, ale ich nie zazdrościmy.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych

POCIĄGI	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 zrana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 8 z rana. — UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 31 Марта (12 Апрѣля) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner